Bô Yin Râ

KSIĘGA ZAŚWIATA

Nakładem Ludwika Fiszera

Bô Yin Râ.

KSIĘGA ZAŚWIATA.

Przełożył
Marceli Tarnowski

1923

Nakładem Księgarni Ludwika Fiszera, Łódź-Katowice
Warszawa — Tow. „Ignis“ E. Wende i S-ka.

Zakłady Graficzne
Grapowa i Mazurkiewicza
w Łodzi.

Wstęp.

Te trzy rozprawy mają ci dać w najzwięźlejszej formie pojęcie o tem, co cię czeka, gdy śmierć zabierze cię z tego fizyczno-zmysłowego świata zjawisk.

Mają ci one, niby przewodnik w podróży, powiedzieć rzeczy najpotrzebniejsze o nieznanym kraju, w który wkroczysz.

Jednocześnie uchronić cię one mają od niejednego błędu, w który popaść możesz, myśląc o owych zmarłych, których kochałeś na ziemi.

Wiara i zabobon dawnych i nowych czasów nagromadziły tyle fantastycznych wyobrażeń odnośnie do „zaświata“, iż koniecznem jest przesiać ten ogrom.

Ci jedyni, którzy mają coś autentycznego do powiedzenia w tej dziedzinie, uważają za wskazane nie ukrywać nadal swej wiedzy. —

Niechaj ci ona jak najlepiej posłuży!

Sztuka umierania.

...Mniemasz zapewne, iż umierać nie jest s z t u k ą, lecz przykrą k o n i e c z n o ś c i ą, którą s i ę s a m ą p r z e z s i ę u m i e. —

Podobnie sądzą niezliczeni i codzień niezliczeni opuszczają przez śmierć ciało ziemskie, nie ucząc się nigdy przedtem sztuki umierania.

Na wielu przychodzi śmierć niespodzianie, „jak złodziej w nocy“, innym jawi się jako przeraźliwy upiór, jeszcze innym jako ostateczny wybawca od cierpień, a inni znowu s a m i ją przywołują, albowiem oczekują od niej wyzwolenia z biedy i troski cielesnej i duchowej.

Rzadko jednak napotyka śmierć na kogoś, kto zna sztukę umierania. — —

Aby poznać tę sztukę, musisz się od lat najwcześniejszych uczyć, czem jest śmierć, co znaczy „umierać“.

Podobnież musisz w pełni swych sił umrzeć „na próbę“, iżbyś umiał umierać, gdy śmierć cię zaskoczy. — — —

Umierać nie jest tak łatwo, jak mniema wielu, alić nie jest też nazbyt trudno, kiedy się tego uczyło.

Każda sztuka wymaga ćwiczenia, i sztuki umierania nie można się bezeń nauczyć. Wszelakoż trzeba bowiem dnia pewnego popróbować, czy się to umie już, czy nie. —

Większość ludzi lęka się śmierci, bowiem nie wiedzą dobrze, co się wówczas dzieje, a ci co twierdzą, że się nie lękają, podobni są dzieciom,

wyruszającym w łódce na morze, nie znając jego niebezpieczeństw. —

Atoli ty masz być, jako sternik, co zna prądy i wichry i wie, jakie krainy czekają go po drugiej stronie morza.

*

„Śmiercią“ nazywa się utrata panowania nad ciałem ziemskiem i jego narządami zmysłowemi, jeśli owa utrata zachodzi n a z a w s z e, bowiem ciało z przyczyn fizycznych nie jest już w stanie zachować siebie.

Podobne przejście ma miejsce zawsze, gdy kładziesz się do snu, lecz wówczas tracisz tylko c h w i l o w o i w c z ę ś c i tylko panowanie nad ciałem i zmysłami, podczas gdy przy śmierci odchodzi cię ono b e z p o w r o t n i e.

Widzisz, jak przyroda uczy cię właściwie codzień umierać. Możesz

tego również doświadczyć przy omdleniu lub sztucznem wyparciu świadomości z ciała.

Ale doświadczasz przytem tylko *pierwszej* części owego przejścia, ponieważ twoje zmysły wewnętrzne powinny być do tyla rozbudzone, abyś „po tamtej stronie“ bytu powrócił do siebie i *bez* ciała ziemskiego odnalazł się *przy życiu*. —

Marzenia ~~same~~ senne mogą ci dać *pojęcie* o tem życiu *bez* ciała fizycznego.

Jak w marzeniach sennych odnajdujesz siebie czynnym, myślącym, świadomym i czującym, jak i tam żyjesz w „ciele“, choć twoje ciało fizyczne spoczywa na swem łożu w ciężkim śnie, tak dzieje się, gdy po duchowej stronie świata przychodzisz do siebie bądź to chwilowo, bądź — jak przy śmierci — na zawsze.

Różnica polega tylko na tem, że we śnie spostrzegasz jeno mniej lub bardziej zwiewne obrazy swojej plastycznej wyobraźni, które przez tysiące psychicznych i fizycznych podniet zyskują pozór życia, podczas gdy obudziwszy się po duchowej stronie świata, tak samo porzucasz królestwo snów, jak gdy się budzisz w swem ciele fizycznem.

Wkraczasz wówczas w królestwo ducha, które nietrudno ci jest odróżnić od najżywszych i „najnaturalniejszych“ ze swoich snów, bowiem ty sam znajdujesz się wówczas w stanie, wobec którego najbardziej świadome życie za dnia w ciele ziemskiem zdaje się tylko wędrówką senną.

Widzisz, słyszysz i czujesz ten sam świat, co w stanie czuwania swego ciała fizycznego, ale widzisz go z innej strony.

Niedostrzegalne dla ciebie w ciele fizycznem ukształtowanie świata staje ci się nagle dostrzegalnem, a rzeczy dostrzegalne fizycznie są ci teraz pustem „powietrzem“. —

Jakkolwiek mało byłoby ludzi, co w ciele ziemskiem doświadczyli tego stanu, jest ich wszelako znacznie więcej, niż się przypuszcza, bowiem większość ludzi instynktownie trzyma w tajemnicy swoje przeżycia z tej dziedziny, bądź z obawy przed niewiarą innych, a co zatem idzie przed piętnem śmieszności, bądź w przekonaniu, iż obdarzeni zostali wyjątkową „łaską“.

Nie można wprawdzie w ten sposób wkraczać w wysokie sfery duchowe, ale zawsze jest to „tamten brzeg“, aczkolwiek ci, co tam wkroczyli, nie są w stanie dotrzeć do „wnętrza“ tej krainy, ani nawet wspiąć się na jej „wysokie góry“. —

Tam docierają jeno owi zgoła nieliczni, którym tu, po fizycznej stronie świata powierzone zostało prastare dziedzictwo tajemno-duchowego doświadczenia, ci, co zrodzili się wysokimi kapłanami, „mistrzami“ czynu tajemno-duchowego, oraz ich prawi następcy.

Ich wiedza będzie ci tu dana, a ten, kto ją daje, mówi z własnego doświadczenia, mówi jako słyszalny głos swoich ukrytych wysokich Braci...

* *
*

— Co dnia, co godzina widzimy tysiące ludzi, którzy na zawsze przekraczają „tamten brzeg“, a nie mamy możności dopomóc im, albowiem nie posiedli oni w swem życiu ziemskiem sztuki umierania i tak oto idą tam nieprzygotowani, jak rozbitkowie, wyrzuceni przez burzę na ląd. — —

Bezradni błądzą w nowej formie

bytu, nie mając możności uchwycenia dłoni pomocnych, co się im naprzeciw wysuwają. Jak nowonarodzone dzieci, nie wiedzą, czy to, co ich spotyka, niesie niebezpieczeństwo, czy pomoc. — —

Tak oto błądzą nadal, ciągle w pobliżu brzegu morza, które wiąże jeszcze ich uczucia z opuszczoną drugą stroną bytu, aż przyciągnięci magnetycznie, odkrywają jedną z owych małych krain nadbrzeżnych, z owych niższych dziedzin wszechświata duchowego, która odpowiada ich pojęciom i ich tęsknocie, a wówczas mniemają, iż odnaleźli swe „niebo“, tem bardziej, że ci, których tam spotykają, wierzą w to samo.

Kiedy tam raz popadli, na długi czas podlegają swemu losowi i niezwykle trudno jest nam tak zbłąkanego wyciągnąć z jego instynktownie wybranej żałosnej błogości. —

Że jednak chcemy nauczać unikania manowców i że odwieczna miłość każe nam tak czynić, tedy uczyć was będziemy sztuki należytego umierania.

Istota sztuki tej polega na tem, że się w *każdej chwili*, — wśród planów przyszłości i gorączkowej pracy, w kwitnącem zdrowiu i świeżości sił, — jest *gotowym* w radosnem weselu przekroczyć „drugi brzeg“ bytu na zawsze i bez możności powrotu. — —

To, czego wymagamy, jest to stan *duszy* zgoła niełatwy do osiągnięcia, lecz jest on bezwarunkowo nieodzownym.

Kogo sprawy życia ziemskiego tak wiążą, że nie może się ich wyzbyć, ten z trudnością nauczy się sztuki należytego umierania. —

Atoli *żyć* należycie i radośnie umie ten tylko, kto potrafi stworzyć w sobie

z własnej woli stan gotowości do śmierci co dnia i co godzina, wolny od obaw i wolny od wszelakiego smutku. — —

Wie on, iż nic z tego, co tu zostawia, — choćby to byli najukochańsi ludzie, istoty najbardziej łaknące opieki, — nie może być z nim rozłączone, jeśli sam nie sprowadził rozłąki. —

Wie on, iż pozostanie tutaj, w tem samem „miejscu“, bliżej jeszcze tych ludzi, niż kiedykolwiek za życia, i, aczkolwiek nie „wszechobecny“, jednakże znacznie bardziej zdolny im pomagać, niżby to było możliwem w ciele fizycznem. — —

Kto w ten sposób praktykuje sztukę umierania, niechaj wie, iż łatwo będzie mu umierać, nawet gdyby go śmierć zaskoczyć miała zgoła niespodzianie. —

* * *

Że przejście fizyczne przy śmierci jest w swych okolicznościach tylko dla widza bolesne, sam zaś umierający wcale przy tem nie cierpi, a czuje jedynie ból wskutek swej ewentualnej choroby, dopóki jeszcze nie umarł, o tem wie każdy, kto na to przejście fizyczne umiejętnie zwrócił uwagę.

Nie należy to właściwie do dziedziny spraw tajemno-duchowych.

Musimy tu tylko omówić stan świadomości.

— Choćby umierający był do ostatniego tchnienia zupełnie przytomny, jednakże w chwili śmierci opada go rodzaj drzemki, z której budzi się wówczas dopiero, gdy zewnętrzna „śmierć“ już się dokonała.

W chwili tego przebudzenia, które następuje w kilka sekund, minut po zewnętrznie stwierdzonym „zgonie“,

znajduje się on już w swem ciele duchowem po duchowej stronie świata, t. j. odmienił on zdolność dostrzegania uwarunkowaną zmysłami fizycznemi na nowy, dotąd w rzadkich tylko wypadkach znany mu rodzaj dostrzegania. —

Daleki jest jednak od tego, aby się uważać za „umarłego“, bowiem czuje się samoświadomym, obdarzonym wolą i zdolnością dostrzegania. — — —

Nie czuje się w żadnym razie „bezpostaciowym“, albowiem jego ciało fizyczne było tylko mniej lub więcej podobnym obrazem ciała duchowego, stworzonego nieświadomie przez siły jego woli. —

Tak zaś jak ból ustaje, gdy tylko cierpiący członek ciała zostaje sztucznemi środkami znieczulony, tak

i cierpienia fizyczne, które może umierający odczuwać na krótko jeszcze przed śmiercią, znikają całkowicie w chwili przebudzenia w duchu.

Istnieje jeszcze natomiast pewne połączenie przez rodzaj sił „magnetycznych", elektrycznych, czy „astralnych" t. j. fluidycznych, i dzięki niemu odczuwa przebudzony w zaświecie na sposób duchowy wiele z otoczenia swego ciała, co właściwie należy do sfery świata fizycznego, opuszczonego oto przezeń.

Odczuwa w ten sposób promieniowanie „magnetyczne" otaczających ciało jego osób, odczuwa „wartość uczuciową" ich poruszeń, wartość uczuciową ich słów, i podobnie ślepcowi ma jednak dokładną świadomość przestrzeni zewnętrznej.

Wszystkie te stosunki ze światem zmysłów trwają jeszcze dość długi

czas, choć „trup" już zdawna ostygnął, wreszcie jednak znikają całkowicie.

N i e z n i k a jeno świadomość i s t n i e n i a oraz jasne widzenie i poznawanie ludzi w ich d u c h o w y c h kształtach, które, pomijając różnice w stopniu udoskonalenia, odpowiadają kształtom z i e m s k i m.

Osobników mało rozwiniętych duchowo przeraża nowy stan tak bardzo, iż nie spostrzegają, że n i e z n a j d u j ą s i ę j u ż w c i e l e f i z y c z n e m, uważają się za „ozdrowionych" poprostu i pojąć nie mogą, czemu ich najbliżsi rozpaczają po nich.

Częstokroć usiłują wówczas z całych sił przekonać opłakujących ich, że i s t n i e j ą jeszcze, ale usiłowania ich są w podnieceniu boleści niedostrzegane, aż wreszcie zwątpiali odwracają się od tej szalonej głupoty i wówczas

dopiero dostrzegają, że nie są już uwięzieni w ciele fizycznem.

Wtedy to poczynają się niby „uczyć patrzeć“, a „oczy“ ich otwierają się stopniowo na nowy świat (zawarty w starym), który ich otacza.

Tu oto zaczyna się dla tych, co nie znali wprzódy sztuki umierania, błądzenie.

Są wprawdzie zaraz w pobliżu skorzy pomocnicy, lecz nie są jako tacy uznawani, a opętany przez swe fizyczno-ziemskie idee zmarły odpycha ich od siebie. tak że nie mogą mu pomagać. — —

Kto zupełnie był uwięziony w ziemskości, lub troski swe kierował jedynie na sprawy i ludzi ziemskich, do których nie może już fizycznie wrócić, tego opanuje na myśl o niemożliwości powrotu bolesne zwątpienie,

które może być wtedy jedynie opanowane, gdy będzie on zupełnie zdolny do rozpoznania swych nowych możliwości działania wobec świata ziemskiego, które są teraz jedynie duchowego rodzaju.

Ci jednak, co w życiu fizycznem zrośli się z jakąś ideą, z jakiemś specjalnem dążeniem i związanemi z niem wyobrażeniami, tracą natychmiast prawie całe zainteresowanie się opuszczonym światem fizycznym i albo usiłują zdobyć jeszcze jedną możliwość uskutecznienia swej idei, albo szukają przekazanego sobie wedle ich wiary królestwa „błogości", i dziwią się jeno, że go zrazu nie znajdują.

I ci i owi znajdą wreszcie spełnienie swych pragnień, wkraczając nakoniec w jedno z niższych królestw duchowych, którego nieświadomymi współtwórcami byli już na ziemi.

To przejście nie jest w żadnym razie zmianą miejsca, bowiem wszystkie światy duchowe, — a jest ich niezliczenie wiele, — aż do najwyższego i najczystszego świata ducha znajdują się w jednem miejscu, przenikając się wzajem. — — —

Aby z jednego świata duchowego wkroczyć w drugi, potrzeba tylko innego nastawienia, które czyni świadomość na pewne zjawiska jakoby „ślepą“, na inne zaś widzącą. — —

Ale tego czy innego „nastawienia“ nie może w sobie własnowolnie wywołać nikt, prócz mistrzów najwyższego królestwa duchowego i ich pełnomocników, ich wybranych uczniów.

Kto zaś nie należy wprawdzie do nich, ale na ziemi, póki świadomość jego była jasna i zdolna do przyjmowania wrażeń, zżył się wewnętrznie z oczekującym go po „śmierci“ stanem,

żyje on, — aczkolwiek jeszcze w szacie zwierzęcia i człowieka ziemi, — z wiecznego „człowieka“, który w nim „powstał ze swego grobu“. — —

„Jeżeli szukasz światła, tedy wiedz, że droga twa strzeżona jest przez mistrzów dnia!“

Lecz wiedz także, kim są ci mistrze i gdzie ich możesz odnaleźć! — —

Nie szukaj ich w ciemnej nocy niepoznania, w której błądzi zwątpiałe i przez zwątpienie dręczone doskonałe zwierzę, które tu służy za szatę „człowiekowi“.

Nigdy, póki żyjesz tu na ziemi, nie dojdziesz do prawdziwie jasnej świadomości o sobie samym, jeśli pierw nie odnajdziesz w sobie „człowieka“ początku, a nie możesz go znaleźć, nie wstępując szczebel za szczeblem po „drabinie niebieskiej“, która na ziemi tej zaczyna się

od tych, co będąc jeszcze ludźmi ziemi, są ci najbliżsi, lecz w których już „czysty człowiek ducha“ jest panem i królem. — — —

Napróżno szukać będziesz w „świętych księgach“ ostatniej mądrości, gdyż książki te były niegdyś pisane dla tych, co mądrość ostateczną dawno osiągnęli. — Mówi w nich mistrz do ucznia, który w swej głębi jest już z nim związany, mówi zaufanym, symbolicznym językiem. —

Jeśli jednak kiedyś odnajdziesz,— w swem wnętrzu, w swem wieczyście-ludzkiem, — to, czego dziś szukasz jeszcze, wówczas wiele pism dawnych czasów pocznie do ciebie mówić zrozumiałą, jasną mową.

Przedewszystkiem jednak musisz, mówiąc do siebie JA, wzywać już nietylko doskonałego zwierzęcia, lecz wiecznego człowieka. —

wszyscy, którzy tu nie uszanowali prawa miłości do siebie samych i swoich współstworzeń. — — —

Do nich należy też w pierwszym rzędzie wielu tych, co się tutaj targnęli na swe życie, aby się umknąć tchórzliwie zadaniom swym w świecie fizycznym, aczkolwiek niewzruszone wieczne prawo i w tych wypadkach często sąd nierównie łagodniejszy wydaje, niźli wyrok większości ludzi na ziemi. —

Częstokroć jest samobójstwo cielesne rodzajem „choroby duchowej“, a ludzie, co tak oto z własnej ręki zmarli, w mniejszym stopniu ponoszą skutki obranej przez siebie śmierci, niżeli skutki *myślenia i działania, które ich do tego przywiodło.*

Najczęściej podlegają oni po pewnym czasie ponownemu wcieleniu

na ziemi, i jest to jeden z nielicznych wypadków, gdy możliwa jest tak zwana „reinkarnacja“. — — —

Nie sądź jednak mimo to, jakobyś musiał wieść na ziemi bojaźliwe, wiecznie zatroskane o „zbawienie duszy“ życie „świętego“.

Zawiodłoby cię to z pewnością do jednej z owych złudnych krain nadbrzeżnych, które szaleństwo ludzkie stworzyło nieświadomie.

Życie w wiernem spełnianiu obowiązków, pełne miłości do wszystkiego, co żyje, pełne dążenia do wszelkiego piękna i dobra, do ładu w zbiorowisku twych pragnień i do uszlachetniania przyjaciół, życie pełne radosnej wiary w spełnienie twych najwyższych i najrozgłośniejszych tęsknot, będzie dla ciebie tutaj najlepszem życiem, szczególnie, jeśli zarazem pragniesz

nauczyć się tego, co nazwałem tu „sztuką umierania“.— — —

Jest jeszcze droga daleko godniejsza, o której mówiłem w innem miejscu.

Na tej drodze może człowiek osiągnąć to, iż „Bóg“ jego w nim się „narodzi“. —

Nie dla wszystkich jest ona dostępna, bowiem wielu ludziom brak do tego siły i wytrwałości.

Ale i tym, co na tę wyższą drogę wkraczają, nie inne jest potrzebne życie tu na ziemi, jeno to, które-m dopiero co opisał...

Żałosne „świętoszkostwo“ zarówno jest godne pogardy, jak puste gesty „zaprzeczenia świata“.

Wszystko, co jest po fizycznie dostrzegalnej stronie świata pomyślane, odczute i uczynione, ma swój nieustanny wpływ na tamten świat,

a dzieła, które człowiek tu tworzy, pozostają przy nim na długo po śmierci, chociażby tu służyły wyłącznie potrzebom fizycznym. — — —

Zakładając możliwość odpowiedzialności moralnej, nie idzie o to, co czynisz, lecz jak czynisz. — — —

Najniższa praca na ziemi może ci przysporzyć nieprzerwanych sił do dalszego życia po duchowej stronie świata, jeśli jej dokonujesz w najtroskliwszem spełnianiu obowiązku, radośnie i wedle wszystkich sił swoich, jak gdyby istnienie wszechświata od tego tylko zależało.

Przed sobą samym jesteś odpowiedzialny; we wszystkiem, co myślisz lub czynisz, we wszystkich swoich poczynaniach po tej stronie świata jesteś li nieświadomym twórcą swego losu. — —

To, co nazywasz „tu na ziemi“ swoim „losem“, jest tylko śmiesznie małym wycinkiem bezmiernie wielkiej całości, a gdy się tu ze swoim losem zmagasz w sposób może bardzo rozsądny i z ludzkiego punktu widzenia usprawiedliwiony, podobien jesteś dziecku, które chce otrzymać coś, co mu później, gdy dorośnie, jest w bogatej pełni przeznaczone, a coby mu dziś może jeno szkodę przyniosło. —

Dopiero osiągnąwszy wysoki stopień świata duchowego, będziesz mógł kiedyś zrozumieć swój los i wówczas uśmiechać się będziesz na myśl o swych poprzednich sądach. — —

Zobaczysz wówczas, iż najlepsze twe zasady rozumowe, co zwiodły cię do tych sądów, były takoż głupotą, albowiem chciałeś mierzyć piękno kwiatu, słodką wspaniałość owocu wedle mnogich włókien korzonków,

zapomocą których roślina umocowana jest w ciemnej ziemi. — — —

Ten tylko, kto się uwolni od ciasnych wyobrażeń, powstałych z ograniczonego pola widzenia jego fizyczno-zmysłowego poznania, pojmie w przeczuciu odrobinę tego, co go czeka.

— Nie jest to pustym frazesem, gdy ongiś pewien Wiedzący w jednej z chwil swego podniesienia rzekł: „Oko tego nie widziało, ucho tego nie słyszało, co Bóg zgotował dla tych, którzy go miłują“. —

Atoli „miłować Boga“ znaczy to: — miłować tak wszelkie utrapienie i wszelki ból ziemi, jak gdyby tak się właśnie wszystkiego pragnęło, jak się w naszem życiu dzieje. — — —

„Miłować Boga“ znaczy to: — miłować ziemię i wszystko, co żyje na niej, takie jakiem ono j e s t, choćby

było zgoła przeciwne pragnieniom naszym. — — —

„Miłować Boga“ znaczy to: — miłować siebie samego i gwoli miłości samego siebie brać na się radośnie wszelkie brzemię, które dane jest nam do dźwigania na długiej i uciążliwej drodze, wiodącej wreszcie po długotrwałem błądzeniu do nas samych w Bogu. — — —

* *
*

Po tem wszystkiem będziesz też wiedział, jak czcić „zmarłych“, tych, co wprawdzie jak przódy istnieją i potem, jeno umknięci chwilowo twojej zdolności dostrzegania. — —

Będziesz oto wiedział, jak możesz im nadal pomagać i jak ty sam, jeśli potrzebować będziesz pomocy, otrzymasz ją od nich. —

Nie jest to zaiste właściwa droga do porozumiewania się z tymi, co zmarli dla ziemi, zakładać „kółka spirytystyczne“. Przyjmując nawet uczciwość uczestników i niemożliwość jakiegokolwiek, choćby nieświadomego oszustwa, macie przecież jednakże za mało wiedzy o siłach, które się w ten sposób ujawniają, i nie jesteście nigdy w stanie rozpoznać niemylnie istotnych sprawców zjawisk. Zjawiska te nie są też bynajmniej objawami sił „zaświata“, ale pochodzą z nieznanej jeszcze dziedziny świata fizycznego. — Jest wprawdzie możliwe, iż niektórzy przebudzeni w duchu, więc „zaświatowi“, posługują się istotnie temi siłami odnośnie do pomocy istotom, żyjącym w owej nieznanej dziedzinie, a nadto zazwyczaj usuniętym z zakresu ich zdolności dostrzegania, — ale nie-

bezpieczeństwo omyłki do tyla przewyższa możliwość prawdziwego porozumiewania się, iż nie można dość dobitnie ostrzegać przed wkraczaniem na tę drogę. —

Ten, kto was tu ostrzega, zna wszystkie możliwe w dziedzinie spirytyzmu zjawiska z własnego, pewnego doświadczenia i zna także ów niewidzialny fizyczny świat pośredni, jego moce i jego niewidzialnych mieszkańców, którymi umie się posługiwać, gdy tego żądają okoliczności, tak jak się posługuje wierzchowcem lub wyżłem. Jemu służą te siły, gdy tego żąda, i nie ma on potrzeby urządzać „seansów spirytystycznych“, albowiem może, gdy tego wymaga zadanie jego, wkraczać w ten świat zupełnie tak, jak może zupełnie świadomie wkraczać w czysto duchowe światy.

Jużci przyjemnie nie jest mieć

z temi stworzeniami do czynienia, i nikt z tych, co się tego dobrowolnie podejmują, nie czyni tego bez konieczności i bez pewnego wstrętu. — —

Z temi to istotami i ich siłami psychicznemi wstępujecie jednakże czasami w związek i wysysają one was jak pijawki, gdy podczas seansów spirytystycznych mniemacie, iż rozmawiacie ze „swymi ukochanymi zmarłymi“. Jeśli to naturalnie nie wasze własne, wam samym nieświadome siły, które należą do tej samej nieznanej fizycznej dziedziny, gdzie żyją opisane stwory, powodują wyłącznie wszystkie zjawiska, a wy w ten sposób gracie w istocie sami komedję duchów. — — —

Prawdziwe porozumienie się, jedyne pewne porozumienie się ze zmarłymi odbywa się tylko we wnętrzu, w „duszy“, i jest natury

czysto duchowej. Wasze własne ciało duchowe jest dla was narzędziem poznawania. —

Każda wasza myśl, każde przenikające was uczucie jest przejmowane po tamtej stronie, jak tu słowo wypowiedziane, i takoż przejmujecie wy, jeśli znajdujecie się w spokoju i w stanie dostatecznie dobrego odczuwania, oznajmienia tych, co żyją po duchowej stronie świata, jako ciche myśli i wnikające w was z zewnątrz uczucia, które przy pewnej wprawie łatwo można odróżnić od własnych myśli i uczuć. — —

Ale pomijając to, co może się stać dla was świadome, zachodzi ciągłe nieświadome działanie influencyjne i częstokroć jesteście w znacznie prawdziwszym sensie „medjum“ zmarłego, niźli wszystkie medja kółek spirytystycznych. — — —

Gdybyście byli przyzwyczajeni dokładniej obserwować swe życie, spostrzeglibyście nieraz, iż bez jakiegokolwiek świadomego względu działacie nagle po myśli ukochanego „zmarłego“, i podobnie dałoby wam wiele do myślenia, iż często ze strony ludzi obcych zachodzi coś, co możnaby uważać właśnie za spełnienie jakiegoś pragnienia, które nosił w sobie zmarły za czasów swego życia fizycznego. —

Jużci jest to wszystko mniej efektowne, niźli tańczący czy latający stół, lub zgoła „zmaterjalizowana“ postać, w której się pod czarem hypnotyzmu z całą pewnością rozpoznaje i słyszy zmarłego, aczkolwiek to, co stoi przed wami i wyciąga dłoń do was, nie jest niczem więcej, jeno rodzajem astralnej „figury z panoptikum“, która pożyczyła sobie od zmarłego rysów twarzy i przez którą przemawia jeden

z owych stworów, od których odwrócilibyście się z odrazą, gdybyście je nagle cielesnemi oczyma ujrzeli, stojące obok siebie w ich właściwej postaci. — — —

To wszystko wyda się niedorzecznością ludziom, co nigdy nie przeżyli prawdziwego zjawiska spirytystycznego, ale to nie szkodzi, iż spirytyzm posiada miljony tajemnych zwolenników, stworzył ogromną literaturę i coraz nowych „nawróconych“ ściąga w swe zaczarowane koło, tak iż ostrzeżenie moje dla wielu winno być na miejscu...

*

— Cały wszechświat fizyczny i duchowy jest jednolitą Całością.

Jego istotna rzeczywistość dla niewielu tylko jest odsłonięta.

Prawie wszystkie żyjące w nim istoty widzą jeno części rzeczywi-

stości i to w nieświadomie stworzonem przez siebie przekształceniu. Po fizycznej i po duchowej stronie świata istnieją najrozmaitsze sposoby widzenia, a wszystko tak widziane rości sobie pretensję do „rzeczywistości“.

Życie po „śmierci“ ciała fizycznego jest tylko odmianą sposobu widzenia. Tę samą rzeczywistość widzi się i odczuwa, lecz w czysto duchowy sposób, z nastaniem którego znika dostrzeganie zmysłów fizycznych. —

Życie pozostaje jednak we wszystkich regjonach dostrzegalne zmysłowo, chociażby „zmysły“ były zgoła rozmaite. — —

„Śmierć“ jest tylko przymusem do świadomego używania swoich dotąd nieświadomych zmysłów. —

— — — — — — — — — — — — — —

— — Kto umie już w życiu fizycznem używać swych zmysłów duchowych, ten widzi rozmaite światy jakgdyby pomieszane ze sobą i często trudno mu jest odróżnić, co należy do fizycznego świata zmysłów, a co do duchowego. — Tylko bardzo nieliczni, którym się odsłoniła i „rzecz sama w sobie“, „królestwo przyczyn“, odczuwają wnet jedyną, ostateczną rzeczywistość, która „działa“ zarówno w duchowym jak i w fizyczno-zmysłowym świecie, która jest praprzyczyną wszelkiego życia, bez względu na to, czy jest ono przeżywane w duchowy czy fizyczny sposób. —

Człowiek zaś jest to:

Życie zdolne samo siebie świadomie przeżywać. — — —

— — — — — — — — — — — — —

* * *

Z wieczystego świata mistrzów.

Jesteśmy napozór tak daleko od waszego świata, a jednak więcej niż blisko, bowiem świat, w którym żyjemy, jako to, co nas od was odróżnia *przenika* wasz świat, jako woda przenika mokrą gąbkę. — — —

Wówczas dopiero będziecie umieli dostrzegać świat, w którym żyjemy duchowo, gdy posiądziecie zdolności duchowe dostrzegania i gdy zdołacie wznieść się ponad *niższe* światy duchowe.

Wielu z was szuka nas i mniemają, iż potrafiliby nas znaleźć, gdyby znali nasze ludzkie miejsca pobytu na ziemi, lecz gdyby nawet znaleźli nas na ziemi, nie zbliżyliby się do nas przeto. —

Widzieliby tylko nasze ziemskie ciała, słyszeli nasze ziemskie głosy i wiedzieli, jak zwykliśmy żyć na ziemi. Atoli do „świątyni“ naszej nie mogliby jednakże wkroczyć, bowiem leży ona po duchowej stronie świata, a nie na stokach Himalajów, gdzie mieszkają jeno w ciałach ziemskich i od wieków mieszkać zwykli niektórzy z naszych najwyższych Braci.

Przez wieki budowaliśmy naszą świątynię i ciągle budujemy ją nadal, a nigdy budowy nie ukończymy w zupełności, bowiem każdy wiek zmusza nas do budowania nowych kaplic i ołtarzy, nowych kolumn i łuków — wedle tajemnych planów tajemniczego Rytmu.

Wszystkie wasze świątynie i ołtarze na ziemi są jeno nieświadomem odzwierciedleniem, — mniej czy bardziej dokładnem, mniej czy bardziej znie-

kształconem, — prawzoru naszej świątyni wieczności. Ich twórcy, o ile byli artystami, jeno w wysokiej intuicji przewidzieli je i stworzyli. —

Świątynia ta nie jest tylko symbolem. Istnieje ona jako budowla duchowa, odczuwana przez istoty duchowe równie dokładnie, jak wasze świątynie i sterczące w niebo katedry.

W świecie duchowym jest wszystko równie „namacalnie“ i „realnie“ odczuwane, jak w waszym świecie zmysłów zewnętrznych, i wielkiemu ulegacie złudzeniu, sądząc, iż spotkać tu można jeno puste, bezcielesne zjawy. — — —

I u nas istnieją „lądy i morza“, głębokie wąwozy i góry wysokie, lodowce, pokryte wiecznym śniegiem, i rozległe, ciche doliny, pełne uroku i spokoju. I po duchowej stronie świata istnieje „przestrzeń i czas,

przyczyna i działanie", aczkolwiek stoimy do wszystkiego tego w zgoła innym stosunku, niźliśmy wam podobnie zwykli na ziemi, w świecie, gdzie wy żyjecie. — —

Wszystko jest pojmowane jako rzeczywistość, podobnie jak w zmysłowo dostrzegalnym świecie, i „co do miejsca" nie różni się od niego, lecz nie podlega już znanym na ziemi prawom fizycznym. —

Wolą naszą wzrasta, co ma nam służyć w ciele duchowem, i wolą naszą zbierany jest owoc dojrzały bez trudu i pracy zewnętrznej.

Nie znamy jeno zwierząt w naszych włościach duchowych, a wszystko, co jest w człowieku ze zwierzęcia, straciło tu swą moc nad nami. — —

Na ziemi mogli jedni z nas lubować się w mięsie zwierząt, inni wystrzegać się go; tu jednak niema

innych potraw, jeno „owoce“, „wino“ i „chleb“. — Chleb, co powstał bez pieca, wino, co nie oszałamia. — —

„Jemy“ tu i „pijemy“, jak to czyniliśmy na ziemi i istnieje też stan orzeźwiającego „snu“. — — — — —

Że jednak pokarm nasz powstał z woli duchowej, a nie przez siły zewnętrznej ziemi, tedy odnawia on i odświeża nasze ciało duchowe, nie pozostawiając jakichkolwiek resztek nieczystych, które musiałyby być wydzielane.

— Wszystko to wyda się wielu z was nazbyt „zmysłowe“, ale zapominacie, że i wszystko zmysłowe na tej ziemi jest tylko wyrazem jakiegoś stawania się, a więc samo w sobie symbolem. —

Wszystko zarówno we wszechświecie dostrzegalnym fizycznie-zmysłowo, jak i w duchowym, jest wy-

razem jakiegoś stawania się, a królestwo ducha, jak wy je sobie wyobrażacie, — bez form, bez ciał, bez symboli, — nie istnieje nigdzie, lub tylko w waszych głowach. — — —

„Bezkształtne morze bezpostaciowej Boskości“ jest poza wszelkim bytem, i zgubieni w niem, nie odnaleźlibyście już siebie nigdy.

Z niego wyszliście, aby się stać postacią i wyrazem swej woli, i musiałoby ono odepchnąć i cisnąć znowu we wszechświat każdego, ktoby chciał wrócić w jego bezkształtną bezgraniczność, gdyby to ktoś potrafił. —

*

Nasza wspólna wola stworzyła tu wszystko, jakiem ono jest, a nikt, kto żyje świadomy w tym świecie duchowym, nie chce mieć czegoś inaczej, niż ono jest.

Dlatego wszyscy przyjmują tu

wszystko jako podobnie realne i dane, jak na ziemi, z jedną tylko różnicą.

Woli naszej nie przeciwstawiają się tu żadne opory fizyczne.

Gdy chcemy, aby się coś stało, wystarcza to, iżby się stało. Stanie się, zależnie od woli naszej prędzej czy później, ale stanie się, jak tego chcieliśmy, bez narzędzi i bez innego wysiłku, jak ten, który jest w chceniu naszem. —

Gdy chcemy, aby coś nadal nie istniało, wystarcza nowe użycie siły naszej woli, ażeby znikło ono bez najmniejszego śladu swego poprzedniego istnienia.

Tylko powszechny i dla wszystkich wspólnie istniejący sam świat duchowy z jego prawami i formami podobnie nie daje się odmienić ani zniszczyć, jak świat zmysłów fizycznych.

*

Są jednak inne jeszcze światy we wszechświecie duchowym, wprawdzie podobne w pewnych prawach do naszego, o tyle wszelakoż odmienne zarówno od naszego jak i od świata zmysłów fizycznych, że twory ich są w porównaniu z tworami tych dwu światów stosunkowo małej trwałości.

Są to światy tych, którzy jako duchy weszli w sfery duchowe bez świadomości, iż mogą się wznieść do twórczych wyżyn ducha.

Wszystko, co uważali za istniejące w duchu, gdy jeszcze żyli w świecie zmysłów fizycznych, wszystko, czego teraz jako „duchy“ pragną i co chcą widzieć spełnione, rodzi się tam na krótko, atoli nie ma trwałości, bowiem każdy chce tam czego innego i ciągle jeden burzy dzieła drugiego. —

Pewne światy, odpowiadające długo na ziemi piastowanym i wielką siłą

wiary przepełnionym powszechnym wyobrażeniom, istnieją przez liczne stulecia, ale ich nieświadomi twórcy bronić muszą ciągle ich trwałości przed siłami woli, skierowanemi na coś innego. —

Nie wiecie nawet, ile nietolerancji religijnej na tej ziemi, ile waśni narodowych i ile innych rozterek pochodzi od działania wstecznego tego dążenia do obrony po stronie duchowej! — —

Wszystkiemu, w co na znanej wam ziemi poważnie wierzono i czego chciano, odpowiada w sferze duchowej pewien świat, który istnieje tak długo, ale też i nie dłużej, póki znajduje ono na ziemi wolę i wiarę i posyła do królestwa ducha chcących, pragnących i wierzących. — — —

Przez działanie wzajemne jedno zachowuje drugie.

Wszystko, co się zwalcza na ziemi, jest sobie wrogie w duchowem królestwie spełnienia, które sobie nieświadomie stworzyło, i działa swemi wrogiemi siłami napowrót na ziemię.—

Lecz wszystkie te światy, te duchowe „królestwa nadbrzeżne“, zniszczeją kiedyś, a wieczną trwałość ma i w sferze duchowej jeden tylko twór duchowy, pochodzący od wieczyście zjednoczonej, przez nic już nie odmienialnej woli zbiorowej. — —

*

Nie zwalczamy żadnego kierunku woli, żadnej wiary, jakkolwiekby się nam wydawała niedorzeczną lub godną pogardy. —

Nie mamy też potrzeby bronienia naszego świata duchowego przed

jakimikolwiek wrogami, gdyż ci, co mogliby nam ewentualnie być wrogami, nie wiedzą, czem jesteśmy, i nie mogą nas nigdy dosięgnąć, ilekolwiekby o nas słyszeli. —

Tak tedy ich wola, wrogo przeciw nam skierowana, zwrócona byłaby przeciw wyobrażeniu, które oni sami sobie stworzyli, nigdy zaś przeciw nam samym i naszemu światu.—

Atoli my widzimy, głęboko pod sobą, owe przemijające światy duchowe i ciągle dążymy do tego, aby z nich wyzwolić tych, co czystą wolą pragną Najwyższego i wierzą w wieczyście niezniszczalną miłość.

Ich tylko możemy wcześniej czy później wywieść z obłędu, i to jest właśnie najgłówniejsze dzieło, jakie czynimy. —

Inni, gdy spostrzegą kiedyś, iż nawet ów świat duchowy, który

stworzyli nieświadomie, nie da im trwałego dokonania, będą musieli w mękach tantalowych wkroczyć na drogę, o której mówić nie wolno, a która ich dopiero po „wiecznościach“ zawiedzie na najgłębszy szczebel owej drabiny, gdzie i oni kiedyś mogą dosięgnąć światła i trwałego dokonania głębi swego bytu. — — —

*

— Wszystko to możnaby uważać za marzenia nieco fantastycznego mistyka, ale radzę wam we własnym interesie brać rzeczy te raczej jako opisy podróżnika, co was zaznajamia z odległemi, nieznanemi wam dotąd krainami. —

Innych z was mogłoby zgorszyć, iż słyszą tu co innego, niżeli dotąd słyszeli od tych, co twierdzili, że w sta-

nie czuwania wewnętrznych zmysłów przekroczyli królestwo ducha.

Nie należy jednak zapominać, że wprawdzie przy pewnem ćwiczeniu jest dla niektórych ludzi rzeczą możliwą wkraczać w królestwo duchowe, ale że żaden z nich nie dotarł do naszego świata duchowego, który jest dla tych jeno dostępny, co od urodzenia należą do powołanych strażników wiedzy tajemno-duchowej, którzy wiedzeni byli pod wysokim przewodem i wypróbowani zostali w próbach wieloletnich. — — —

„Jasnowidzący“ natomiast, których „wyniki badań“ na „wyższych płaszczyznach“ widzicie, są bez wyjątku ludźmi, co w najlepszym razie przekroczyli tylko niższe królestwa wszechświata duchowego i sami oto wiernie wierzą w to, co tam widzieli, albo co im tam usiłował pokazać rzekomy

„mistrz“, który żył jeszcze w pełni złudnego szczęścia swego fałszywego poznania. — — —

Rzadszą, niźli przypuszczacie, jest istotnie autentyczna wieść z naszego świata we wszechświecie duchowym. —

Ci, którzy ją otrzymali, kryli ją zazwyczaj w tajemnicy i obawiali się, iż sprofanowaliby świętość, oddając wiedzę swą motłochowi.

Dziś idzie wieść ta od nas samych, jako od jedynych, co są w stanie objawić ludzkości całą prawdę o jej świecie ducha. —

Nie występuję przed wami w swej zewnętrznej osobowości jako nauczyciel, lecz daję wam z ducha swego wieść o świecie, w którym żyję ze swymi Braćmi, wiodąc jednocześnie wśród was i wam podobnie życie człowieka ziemi. —

Daję wam nietylko swoje własne poznanie, lecz każde słowo piszę w ciągłem porozumieniu ze swymi Braćmi.

Niechaj każdy, kto słowa te czyta, pominie zewnętrzną osobowość ich autora, a szuka tylko w swem sercu współdźwięku z tem, co mu tutaj oznajmiam.

Usłyszy on współbrzmienie swego serca ciszej, a może już wyraźniej, w zależności od stopnia, w jakim się wzniósł ponad sfery myślenia i wyobrażenia ludzkiego, opanowane przez niższe światy duchowe.

Kto jest natomiast nieświadomym współtwórcą niższych światów duchowych, ten nie będzie mógł pojąć, iż ponad jego wyśnionemi duchowemi ideałami istnieć ma świat duchowego dokonania, który zawiera tyle elementów fizycznego świata zjawisk,

i całą tę wieść bez próby zaliczy do rzędu bajek i ludzkich marzeń i tęsknot.

A jednak niema „wieczystej błogości“ dla trwałego ducha ludzkiego, okrom w tym naszym świecie ducha z jego nieskończonem bogactwem form i tworów, z jego zgoła bezgranicznemi możliwościami spełnienia wszelkiego najwyższego i najczystszego pragnienia. — — —

Ci zaś, wedle mniemania których duch ludzki nie przeżywa śmierci ciała, mogą dopiero po śmierci poznać przez doświadczenie swą brzemienną w skutki omyłkę.

Nieradzi zawierzą oni „współbrzmieniu serca“ i zagrodzą sobie w dobrej wierze drogę, coby ich teraz już mogła zawieść do prawdziwej jasności. —

Nie są ci najgorsi, co — jak sądzą „ze słusznych powodów“ — utożsamiają

śmierć ciała fizycznego z nieograniczonem zniszczeniem, ale trudno jest wywieść ich z błędu, bowiem rozciągają oni niezaprzeczoną prawdę jednej sfery życia na inną, podlegającą zgoła innym prawom. —

Istotnie, człowiek, który tu żył, ulega ze śmiercią ciała fizycznego zniszczeniu.

To, co trwa nadal, to tylko jego samoświadomość w równym stopniu, w jakim istniała ona w chwili śmierci, lub raczej w chwili ostatniego jasnego wrażenia, i — jego wola. — — —

To jednak wystarcza, aby stan następujący nazwać życiem dalszem.

Słusznie broni się rozumowanie przeciw przypuszczeniu, jakoby ta świadomość, ta wola były przez śmierć na „wyższy“ stopień podniesione, jakoby wznosiła się „dusza“ do stanu

„wieczystej błogości“ lub popadała w stan „wieczystej męki“.

To, co pozostaje z człowieka, nie uchodzi też gdziekolwiek w zewnętrzną przestrzeń świata.

Zachodzi tylko zmiana sposobu widzenia, i zamiast dostrzegania świata zjawisk zapomocą naszych ziemskich zmysłów, staje się wyzwolona świadomość, (która się oczywiście znajduje w narządach z materji niedostrzegalnej fizycznie - zmysłowo), zdolną do dostrzegania po duchowej stronie świata.

Po tej duchowej stronie wszechświata nie dostrzega teraz owa świadomość innych światów, jeno te, które odpowiadają jej piastowanym na ziemi wyobrażeniom i na które skierowana była wola człowieka...

*

— Powiedziałem na początku, że świat nasz przenika świat fizyczny, jak woda mokrą gąbkę.

Nie znajduję lepszego obrazu dla istotnego stosunku wzajemnego tych dwu sposobów widzenia wszechświata.

Ale nietylko nasz, lecz wszystkie światy duchowe są przez to objęte.

Sposób widzenia jest ten sam w najniższych ze światów duchowych jak i w najwyższem królestwie ducha.

Różne są tylko stworzone kształty, które mogą być dostrzegane, różna tylko indywidualna jasność poznania dostrzeżonego. —

Im wyższe jest to poznanie, tem czyściej odczuwa się wola w samoświadomości jako twórca zjawiska, tem jaśniej pojmuje świadomość leżącą u podstaw wszystkiego jedyną prawdę. — — —

Do „bezkształtu“ zawieść może jeno niejasna, samej siebie jeszcze niepewna wola. —

Atoli rozjaśniona i umocniona w sobie wola, pojmująca w sobie porządek, miarę i liczbę, musi zawsze, nawet na najwyższym stopniu, wieść do ukształtowania się w zjawisku, a jej najwyższe szczęście polega na ostatecznie czystem wykształtowaniu się jej samotworzenia się. — — —

Nie fizycznie-zmysłowa forma bytu może to szczęście zapewnić. Dopiero po duchowej stronie wszechświata staje się ono rzeczywistością.

Dlatego to wyszkolenie woli jest pierwszą duchową nauką i pierwszym krokiem do osiągnięcia naszego świata ducha, który wieszczą moje słowa. — —

Jesteśmy blisko was, jesteśmy bodaj p r z y was, gdziekolwiekbyście byli, lecz nigdy nie możecie naprawdę z n a l e ź ć nas, ani naszego świata ducha, jeśli w o l a wasza nie dopełniła się przedewszystkiem czysto i jasno w porządku i prawidłowości. — — —

Ten tylko, kto wydarł się z chmury oparów nocnych i mętnych pojęć, może kiedyś osiągnąć naszą pełną jaśń. — — — — — — — — — — —

Wówczas zrozumie, iż owe tysiące pytań, które tu, n a p o c z ą t k u swej drogi stawiał, dopiero u c e l u drogi tej znajdą swą całkowicie zadawalającą odpowiedź. —

Oto jest sens żądania „wiary“...

Na p o c z ą t k u drogi m u s i być „w i a r a“, bowiem świadoma w i e d z a stanowi przecież o s i ą g n i ę c i e o s t a t e c z n e g o c e l u. — — —

Kto nie umie „wierzyć“, iż cel ten kiedyś osiągnie, ten zapewne nie weźmie na się trudu drogi i nigdy tu, w fizycznem już życiu nie osiągnie pewnej „wiedzy“. — — — — — —

Ta jednak „wiedza“ może się stać waszym udziałem, nawet gdy nie potraficie już podczas swego fizyczno-zmysłowego życia poruszać się swobodnie w najwyższych królestwach ducha, jako my. —

Kto tak oto stał się „wiedzącym“, ten osiągnął więcej, niż gdyby posiadł wszystkie nauki świata. — — —

Pozna on siebie samego w nas. — — — — — — — — — —

* *
*

Jedynie rzeczywiste.

...Zapewne poczynasz już coś przeczuwać o „tajemnicy w Kwiecie Lotosu“? — —

A może twe czucie wewnętrzne jest jeszcze zbyt tępe i nie czujesz nic z owego prawdziwego misterjum, które ci mają słowa moje odsłonić?

Chciałbym, abyś się stał „widzącym“, iżbyś nie musiał kiedyś jako „ślepiec“ wkroczyć do królestwa ducha. —

„Avidyâ“ — niewiedzę zwie mądrość wschodnia „winą“, bowiem tylko twoja własna wina mogła zawrzeć przed tobą furtę do poznania. — — —

— Słyszałeś dotąd, iż między waszym światem dostrzegania fizyczno-

zmysłowego a naszym światem ducha leży tylko granica rozmaitej zdolności dostrzegania.

Rzeczywiste, które jest dostrzegane w obudwu światach, lecz w rozmaity sposób, pozostaje zawsze jednakie. — — —

Myśl filozoficzna przeczuwała to rzeczywiste i nazwała je „rzeczą samą w sobie“.

Dotrzeć aż do niego nie może się nigdy udać najdoskonalszej nawet spekulacji filozoficznej.

Tylko doświadczenie praktyczne uczy je odnajdywać, ale jedynie mistrze prastarego, okultywno-duchowego poznania są do tego doświadczenia praktycznego zdolni i mogą swych naznaczonych od urodzenia, wybranych następców do niego poprowadzić. —

Któż zatem inny, jak nie my, mógłby ci wskazać przynajmniej w słowach *jedynie rzeczywiste*, które leży u podstaw wszelkiego świata zjawisk?! —

Chcę popróbować, czy mi się to uda, ale muszę twe *czucie* wewnętrzne bardzo prosić o pomoc...

Oczy twe są jeszcze dotąd oślepione przez świat, który może zaiste dzięki blaskowi swemu oślepiać. —

Musisz się naprzód nauczyć „*patrzeć*“.

Oko twe musi się stać *wolne*, iżby mogło widzieć, co widzieć *chce*, a nie było zmuszone na to jedynie patrzeć, co wyłącznie widzieć mogą najliczniejsi. —

Oko twe musi się nauczyć patrzeć do *wnętrza*, tak jak patrzy teraz *nazewnątrz*. —

Ale nietylko o „widzenie“ idzie. Całe twe poczucie bytu musi zrzucić swe więzy, jeśli chcesz z pewnością odczuwać jedynie rzeczywiste, które jest podstawą wszelkiego zjawiska.

Nici magiczne przenikają i ten świat zewnętrzny, w którym żyjesz, a rzeczywiste, które leży u podstaw świata duchowego, nie jest innem, jeno tem, na którem oparty jest byt tego świata fizycznego. —

Jeśli wytrwale będziesz usiłował nauczyć się patrzeć do wnętrza, a form zjawisk tego świata fizycznego nie będziesz przyjmował za jedynie rzeczywiste, tedy uczynisz oszałamiające odkrycie, że jedynie i wyłącznie owe przez tylu kłamane siły „mistyczne“, okultywne są prawdziwie rzeczywistem wszelkiego świata zjawisk. — — —

Cały fizyczny świat zjawisk, który cię otacza, włącznie z twem własnem ciałem, zbudowany jest na tych siłach, a wszystkie światy duchowe są także tylko światami zjawisk, stworzonemi przez te siły. —

Jedynie zmieniony sposób widzenia pozwala tym siłom okazywać się to jako „świat“ fizyczny, to jako duchowy. — — —

Pojmujesz teraz, iż „tamten świat“ nie jest bynajmniej światem zgoła odmiennym, lecz jeno nowym, odmiennym sposobem dostrzegania tych samych sił mistycznych, które teraz widzisz, jako „ten świat“. —

Twoja świadomość nie jest wprawdzie twórcą rzeczywistości samej w sobie, bowiem sama jest częścią prawdziwej rzeczywistości, sama jest siłą mistyczną, ale jest tu jak i tam

twórcą twego sposobu widzenia. —

Do formy widzenia „tego świata“ należy wytwór owych sił mistycznych, jedynie tworzących rzeczywistość, który ty zwiesz swemi „zmysłami“.

Przez te zmysły określone jest całe twoje tu dostrzeganie rzeczywistości, i tak oto nie dostrzegasz nic innego, jak to, co ci pozwalają te zmysły dostrzegać. Ale ty jesteś jeno kroplą w morzu sił mistycznych i zawierasz w sobie potencjalnie wszystkie możliwości, podobnie jak kropla wody w morzu zawiera wszystkie właściwości wody morskiej. —

Posiadasz w sobie inne jeszcze zmysły, niż te, które dotąd znasz, i po stronie duchowej odpowiadają one w zupełności twoim tu fizycznym zmysłom. — —

Przez nie staniesz się w „zaświecie“ twórcą duchowego świata zjawisk, tak jak tu jesteś twórcą zjawiska widzianego fizycznie, nie wiedząc o tem. — — —

* *
*

Przypatrz się człowiekowi w hipnozie.

Widzi on, słyszy, czuje wszystko, co mu sugerujesz, jakoby istotnie zachodzące.

Mniemasz, iż podlega on złudzeniu, ale ty to tutaj się mylisz. — —

Uwolniłeś go tylko na pewien czas od przymusu wierzenia zmysłom zewnętrznym i oto widzi on teraz, słyszy i czuje jednocześnie swemi wewnętrznemi zmysłami.

Nie pokazujesz mu tego, co widzi, ale kierujesz jeno jego plastyczną wyobraźnią, iż tworzy sobie przez nią

z materji duchowej wszystko, co mu każesz.

Ten stwór duchowy, dostrzegany zmysłami wewnętrznemi i tylko pozornie i złudnie przenoszony na zmysły zewnętrzne, trwa krótko i znika wraz z przerwaniem hipnozy, ale w tym krótkim czasie umożliwiłeś hipnotyzowanemu, iżby się stał w innym sposobie widzenia twórcą świata zjawisk, i w ten tylko sposób widział on, słyszał i czuł to, co chciałeś, aby dostrzegał.

W hipnozie ani na chwilę nie zwątpi on w „rzeczywistość“ własnego tworu, a jeśli mu rozkażesz, aby posiadał pamięć, tedy i po obudzeniu nie pojmie, iż nie wszystko, co dostrzegał, należało do fizycznego świata zmysłów. —

Aczkolwiek hipnozę uważać należy za bardzo niedoskonały i powierz-

chowny wgląd w świat ducha i jego możliwości, jednakże może ona wykazać czuciu twemu, iż twój obecny sposób widzenia nie jest jedynym istniejącym.

My wszyscy jesteśmy tu, na świecie z tej strony rozważanym, jakoby w powszechnej hipnozie, tak że nie możemy dostrzegać czego innego ani inaczej, niżeli nam pozwala nasz hipnotyzer, którym jest w tym wypadku nasza własna wrodzona wola. —

Gdy tylko nauczymy się raz wolę tę odmieniać, „naginać“, poznamy inne formy dostrzegania. — —

Jest to podczas bytu fizycznego dla niewielu tylko ludzi możliwe, dla wszystkich jednak stanie się to potrzebą naturalną w chwili, gdy na trwałe oddzielą swą świadomość od ciała fizycznego. —

Zrozumiesz teraz, że każdy nieobudzony jeszcze duchowo „tam“, „po tamtej stronie“ pojmie nasamprzód świat wyobrażeń swoich i tych, co podobne jemu mają zmysły, i że musi się on przedewszystkiem stać w zupełności panem swej woli, jeśli chce wkroczyć w nasz wieczny świat duchowy absolutnego spełnienia. — —

Nie potrzebujemy też nikogo, kto nie zarzekł się wszystkich swych niższych pożądań, bowiem, póki go one bezpowrotnie nie opuściły, wprowadziłby on tylko nieład w nasz świat duchowy. —

Zrozumiesz teraz, czemu podkreśliłem, iż my wszyscy jesteśmy jednej woli, i że ta wola stała się na wsze wieczności niezmienną. — — —

Staliśmy się tam suwerennymi władcami jedynie rzeczywistego, wiedzącymi twórcami najwyższego

i najczystszego świata zjawisk w duchowem. — — — — —

Wiemy, iż pogrążeni w „niezgłębionem morzu Boskości“, nigdy już nie możemy ani winniśmy wynurzyć się zeń, ale że jest dla nas wieczystem dokonaniem, aby nasze duchowe królestwo spełnienia, najlepszy i najdostojniejszy ze wszystkich możliwych światów zjawisk, już nie nieświadomie, ale w pełni świadomości tworzyć i zachowywać. —

Wewnątrz tego najwyższego świata zjawisk dana jest wszelkiej woli jednostkowej największa, jaką sobie przedstawić można, wolność, ale nigdy nie może ktoś, kto wszedł świadomy w to królestwo, wykroczyć przeciw podstawowym prawom tego dostojnego świata. —

Wola nasza jest zawsze, tu jak i tam, w zupełnej zgodności z nami samymi,

tak iż moglibyśmy prawie powiedzieć, że jesteśmy sami wolą naszą. —

Ale jest naodwrót. —

Jesteśmy tylko tem, co *chce* nasza wola. —

To, co się zazwyczaj nazywa „wolą“, jest tylko *pragnieniem*, *pożądaniem*, *dążeniem*.

Gdyby wola ludzi na ziemi fizycznej *chciała* istotnie być posłuszną tym pragnieniom, tedy wszystkim ludziom spełniałoby się każde życzenie, każde pożądanie. — — —

Ale tak *się nie dzieje* jednakże, o czem wie każdy.

Tu chce nas wola nasza jeno w tem ograniczeniu, w jakiem znajdujemy się w świecie fizycznym.

Dopiero w *duchowem*, w *innej formie dostrzegania*, *może* wola chcieć *inaczej*. — — —

Tam zniweczone jest działanie czaru hipnozy z „tej strony“, a inne leżące w nas możliwości dostrzegania mogą się ujawnić.

*

Zobaczysz też, czemu jest nierozumnie wierzyć, jakoby ci, co zmarli w tym świecie fizycznym, mogli się znowu w fizycznym świecie „materjalizować“ i powodować zjawiska na „seansach spirytystycznych“. — —

Znaczyłoby to, że mogliby na nowo popaść w hipnozę widzenia fizycznego.

Że to jest niemożliwe, wynika już stąd, iż ich to wola uwolniła ich z tej hipnozy. —

Nawet gdyby to było „wedle praw natury“ możliwe, nie mogliby oni już chcieć tego powrotu, pomijając to, że brak im już narządów zmysłowych,

które jedynie przecież służą do tego fizycznego dostrzegania. —

Cokolwiek na ziemi było uważane za materjalizację zmarłego, oraz wszelkie fizyczne zjawisko, które mogło mu być przypisywane, było niczem innem, jeno dziełem istot, które żyją w nieznanej wam jeszcze, bowiem niewidzialnej części fizycznego świata zjawisk, dziełem, dokonanem przy pomocy nieznanych człowiekowi sił, któremi te istoty niewidzialnego świata fizycznego władają.

Są one w stanie przyjmować na się na krótki czas kształty fizyczne, bowiem same dostrzegają na sposób fizyczny, acz odmienny od waszego, i ponieważ potrafią one stapiać się na pewien czas z wolą pewnych osób, właśnie tak zwanych „medjów“.

Istoty te bardzo są do człowieka

podobne, pomijając ich niedostrzegalność dla normalnych ludzkich zmysłów, ale nigdy nie były one ludźmi i nigdy ludźmi nie będą. —

Ich wyobraźnia plastyczna zdolna jest tylko odtwarzać wszelkie formy, a przez stopienie się z wolą człowieka, mianowicie „medjum“, stają się dla was te wyobrażenia fizyczne dostrzegalne. —

Idzie tu o pewien rodzaj istot, których normalna dziedzina działania leży wewnątrz świata fizycznego i które są może identyczne z „gnomami“ i „koboldami“ z podań i bajek, o ile owe twory poetyckie mają rzeczywiste przeżycia za podkład. — —

Nie należy ich nazywać „duchami przyrody“, bowiem są to istoty fizyczne, które nie mają nic wspólnego z duchową stroną świata.

Wprawdzie, jeśli o możliwość idzie, mogą się dla ciebie i czysto duchowe istoty, a więc zmarli, w pewnych okolicznościach stawać widzialnemi, ale widzisz je wtedy swemi już rozwiniętemi zmysłami duchowemi, a nie okiem, jak mniemasz. —

Nigdy jednak nie dokonają one fizycznego uzewnętrznienia siły.

Abyś je widział duchowo, trzeba, iżby one same lub inne istoty duchowe uwolniły cię na krótki czas z „hipnozy“ fizycznej, jak to czyni hipnotyzer z osobą, nad którą dokonuje doświadczeń.

Twoje otoczenie, nie pozostające pod tym wpływem, będzie wówczas widziało „puste powietrze“ tam, gdzie dla ciebie zjawi się postać, i nie usłyszy nic z tego, co ci ona powie.

Nie masz jednak w żadnym razie powodu życzyć sobie takich zjaw, bowiem potrzeba już bardzo wysokich zdolności krytycznych, aby odróżnić prawdziwą zjawę od zwykłej halucynacji, a z pewnością nie jest bynajmniej godnem pożądania przeżyciem widzieć „ducha“, o którym się nie wie, czy się go nie stworzyło samemu. —

Wypadki, w których występują w opisany wyżej sposób prawdziwe zjawy, są tak rzadkie, że prawdziwość ich wtedy dopiero można dopuścić, gdy najostrzejsza krytyka wyklucza pod wszelkiemi warunkami możliwość halucynacji.

Stwierdzić zaś to mogą tylko ludzie, których zmysły duchowe już w ciele fizycznem na trwałe są rozwinięte.

Własnowolnie używać zmysłów duchowego sposobu widzenia mogą

tylko „mistrze“ tajemno-duchowego działania.

— Tak zwane „jasnowidzenie“ nie jest zdolnością dostrzegania duchowych kształtów.

„Jasnowidzący“ ma jedynie wgląd w pewne, niedostępne wprost w czasie lub przestrzeni dla zmysłów zewnętrznych, części świata fizycznego, z wyłączeniem lub bez wyłączenia jego części niewidzialnej, gdzie żyją istoty, występujące podczas „seansów spirytystycznych“, które „jasnowidzący“, jeśli je dostrzega, przyjmuje stale za „duchy“. —

Choćby „jasnowidzący“ dostrzegł najbardziej zadziwiające rzeczy w widoku wstecz, naprzód, czy w przewidywaniu, to jednak w rzeczach duchowych nie ujrzy nigdy więcej, niż mu pozwala widzieć, a więc sama

mu tworzy, jego plastyczna wyobraźnia wedle jego przedstawień i przekonań. —

Narządem „jasnowidzącego“ jest pewien szczątkowy zmysł fizyczny, pozostały człowiekowi w nieznacznej sile z pradawnych czasów i występujący jeszcze przypadkowo u niektórych ludzi jako „atawizm“.

Wszelkie jasnowidzenie, jasnosłyszenie, jasnoczucie oraz tak zwana „psychometrja“ czyli dostrzeganie losów przedmiotu przy jego dotykaniu, jest działaniem tego zmysłu.

„Jasnowidzący“ spowodowali wśród swych chętnych wierzących niezliczone błędy w pojmowaniu „zaświata“, a wielu ludzi wierzy w nie jeszcze, bowiem przypisuje się „jasnowidzącemu“ zdolność dostrzegania w „zaświecie“.

* *
*

Aby zrozumieć „tamten świat“, musisz rozróżniać trzy królestwa.

Po pierwsze królestwo fizyczno-zmysłowego sposobu widzenia, czyli świat fizyczny.

Dalej królestwo duchowo-zmysłowego widzenia, czyli świat ducha.

Po trzecie królestwo mistycznych, „okultywnych“ sił, królestwo właściwej „duszy“, jedynie rzeczywiste, które leży u podstaw wszelkich sposobów widzenia i ich światów zjawisk. — — —

To, iż owe mistyczne, „okultywne“ siły duchowe działają w ludziach różnych czasów, że się one to w jednem życiu ludzkiem we własnej doczesnej postaci krystalizują, to znowu w późniejszych żywotach ludzkich w podobnych się ukazują postaciach, aż wola, która je stworzyła, zupełnie spełniona nie zostanie, — to zwróciło ludy Wschodu do wiary w częstokrotne „ponowne wcielenie“ człowieka.

W rzeczywistości jednak jest takie ponowne wcielenie, a więc ponowny upadek w samohipnozę fizyczno-zmysłowego sposobu widzenia, możliwe tylko u ludzi, co sami zniweczyli swe ciało, u dzieci, co zbyt wcześnie umarły, aby spełnić się mogła wola fizyczno-zmysłowego doświadczenia, i u ludzi, u których wola fizyczno-zmysłowego doświadczenia działała jakoby przez hipertropję, tak że hipnoza fizyczno-zmysłowa i po śmierci na krótki tylko czas może być przerwana i po pewnym czasie następuje ponownie. — — —

Nauka o reinkarnacji nie odpowiada więc w żadnym razie normalnemu biegowi rzeczy, podobnie jak nie można uważać za dane od natury samobójstwa ani śmierci w wieku dziecięcym. –

Jeśli powstają w tobie „wspomnienia“ lub ciche przeczucia, które ci czynią wiarogodnem, iż żyłeś już kiedyś

na tej ziemi, tedy jest wprawdzie możliwe, że miało to istotnie miejsce w jednym z opisanych wyżej wypadków, ale najczęściej trzeba przyjąć, iż tylko pewne siły mistyczne, „siły duchowe“, które działały w jakimś dawnym człowieku podczas jego fizyczno-zmysłowego życia i skrystalizowały się w nim w kształcie doczesnym, na nowo stały się czynne, bowiem popęd, który je stworzył, nie mógł się w poprzedniem życiu wyczerpać.

Może ci się wówczas zdawać, jakobyś to ty był kiedyś tym innym, ale polega to jedynie na złudzeniu.

Każdy zoddzielna człowiek jest jednorazową, jednopostaciową emanacją prawoli, „bezkształtnego, wiecznego morza Boskości“, przeznaczoną w sobie samej do osiągnięcia

indywidualnego dokonania, a żadna z tych emanacyj nie jest zupełnie podobna do innej, jakkolwiekby daleko sięgały podobieństwa. —

Podobnie jak w świecie fizyczno-zmysłowym forma widzenia jest ta sama, a jednak świat mrówki lub ptaka różni się zasadniczo od twego, nie mówiąc już zupełnie o świecie istot, żyjących w fizyczno-zmysłowy, dla ciebie niewidzialny sposób, tak też różnorakie są różnice w świecie duchowo-zmysłowym, i z tego względu mówić można o niezliczonych światach duchowych. —

Wszystkie one są w zasadzie podobne, a jednak są wzajem nieskończenie różnorakie. — —

A jak tu, na ziemi, możesz słusznie uważać świat doskonałej etycznie ludzkości za najdostojniejszy świat w pełni

światów fizyczno-zmysłowego dostrzegania, tak jest nasz wysoki świat dokonania ducha najwyższym doskonałym światem, który jest możliwy w królestwie duchowo-zmysłowego sposobu widzenia. —

Ponad nim nie istnieje dla ducha ludzkiego nic, bowiem świat ten jest pod względem czasu, przestrzeni i swych możliwości spełnienia nieskończony, a o ile nieograniczony byt, „niezgłębione morze Boskości“, „podłoże wszelkiego bytu“, dostępny jest dla świadomości, jest on w nim tylko świadomy. — — —

Wszystko inne, co opowiada ci się o „zaświecie“, co może o nim spekulacja filozoficzna wywnioskować, albo pobożna wiara odnaleźć, jest jałową teorją i nieistotną chimerą.

Posłowie.

W tej „Księdze Zaświata“, jak i w swej „Księdze Boga żywego“, ukazałem w dokładny sposób drogę, którą iść winien każdy, kto w głębi serca poważnie pragnie odnaleźć w sobie swoją naturę duchową.

Wykazałem, co winien czynić, a czego zaniechać człowiek, wkraczający na tę drogę.

A mimo to ciągle jeszcze jestem zapytywany: „Cóż mamy czynić? — Jak mamy zacząć?“

Chcianoby, jak widzę z wszystkich tych pytań, otrzymać szczegółowy

przepis do jakowychś „praktyk“, które, spełniane mniej lub więcej mechanicznie, winny zawieść do celu.

Dzieje się tu ze mną, jak z niejednym lekarzem, co tylko najprostsze środki każe stosować i zyskuje jeno niezadowolenie chorego, bowiem nie przepisał „recepty“.

Pytający są to przeważnie ludzie, którzy na drodze swego poszukiwania popadli w labirynt literatury teozoficznej i okultystycznej, a teraz oto dzięki swemu zdrowemu instynktowi duchowemu wydostali się zeń.

Ale dla nikogo z nich nie pozostała wędrówka przez ten labirynt zupełnie bez śladów.

Po pierwsze ugruntowała się w nich pewność, iż poza temi wszystkiemi naukami musi być jednakże ukryta jakowaś prawda. —

Następnie w wielu powstało prze-

czucie, iż istnieć musi gdzieś podobne do „Mahâtma“ teozoficznych „Bractwo“ pewnych niezwykłych ludzi, od którego rzekomi twórcy nowej „teozofji“ są wprawdzie bardzo dalecy, którego jednak kredyty w krajach Wschodu w zręczny sposób sobie zdobyli, aby przez nie równie naiwnych jak zaufanych nazbyt w swych zdolnościach krytycznych Europejczyków i zeuropeizowanych Hindusów zdobyć dla swej nauki. —

Po trzecie wyciągnęli prawie wszyscy ze swej wędrówki wniosek, że trzeba tylko znajomości pewnej trzymanej w tajemnicy, ale bez wątpienia niezwykle mistycznej techniki, aby z człowieka dnia powszedniego przedzierzgnąć się w „widzącego wyższego rzędu“, we „wtajemniczonego“, ba! w „mistrza“. —

O ile słuszne są pierwsze dwa przy-

puszczenia, o tyle fałszywe jest ostatnie mniemanie. —

Ale szarlatani bez sumień i zręczni łowcy dusz wyzyskali je i dali uczniom swym w tajemniczem pouczeniu rozmaite mniej lub więcej podejrzane wskazania, a uczniowie ich tem mocniej wierzą w swe przypuszczenia, gdy spostrzegają, iż stosując się do tych wskazówek, osiągają istotnie wyniki, o których powszechna mądrość szkolarska Zachodu mimo wszelkich badań psychologicznych marzyć nie może. —

Uczniom takich — często bardzo podejrzanych — „tajemnych nauczycieli“ łatwo jest odpierać nowoczesną krytykę naukową, bowiem widzą z każdego słowa uczonych krytyków, że czynią oni zupełnie bez pojęcia doświadczenia w dziedzinie, która ukazuje jedno fata morgana za drugiem i prowadzi tak pewnego siebie badacza

w coraz głębszy błąd, im bardziej wierzy, iż rozwiązał zagadkę, o którą idzie. — —

Próby nowoczesnych psychologów przewartościowania pewnych tak zwanych „nadzmysłowych“ zjawisk, powitałbym raczej życzliwie, gdyby ze swych istotnie słusznych odkryć nie usiłowali wyciągnąć tak fałszywych, bo z uprzedzenia czynionych wniosków, dzięki którym potem ich bezsprzecznie słuszne wyniki tak zupełnie bezskutecznemi się stają dla niekrytycznej i otumanionej duchowo gminy wyznawców nowoczesnych łapaczy dusz.—

— Dla człowieka przenikliwego winno być zdawna rzeczą jasną, że łatwo byłoby mi podać „metody rozwoju nadzmysłowego“, których rezultaty nawet dla najlepszych uczniów tak zwanych „tajemnych nauczycieli“ oraz dla nich samych byłyby wysoce

zdumiewające i które nawet najrozsądniejszej i najdoświadczeńszej współczesnej naukowej krytyce psychologicznej mogłyby niejedną dać radę.

Może miałoby to tę dobrą stronę, że wówczas psychologja współczesna poznałaby zasadniczy błąd swojej tak bardzo cenionej metody doświadczalnej i na nowych drogach doszła do wyników, nie podlegających zgoła zarzutom.

Niestety, nie mogę, jakkolwiekbym tego pragnął osobiście, wyświadczyć nauce tej przysługi, gdyż po pierwsze idzie ona tu po drogach granicznych, dla prawnego przekroczenia których potrzeba więcej, niż tylko zapału w badaniach, a dalej, ponieważ jestem, jak każdy z mych Braci, skrępowany obowiązkiem nieodsłaniania wiadomych sobie metod poza naszym kręgiem.

Nie mam chyba potrzeby zaznaczać,

że idzie tu zgoła o co innego, niż rozmaite „metody Hata-Yogi“ i uskuteczniane z ich pomocą sztuczki fakirów, o których obwieszcza cała obszerna, choć często bardzo wątpliwa literatura.

Ale gdybym nawet nie był na żaden sposób zobowiązany, jednakże nie ogłosiłbym tych metod, gdyż wiem, jakie straszne nieszczęście mogłoby z tego wyniknąć w ręku ludzi samolubnych, a nie nęci mnie bynajmniej los Prometeusza, w którybym musiał popaść, gdybym się chciał stać istotnym sprawcą takiego nieszczęścia...

Do osiągnięcia duchowego połączenia z Praświatłem, do przebudzenia się człowieka duchowego z jego snu, do tego, co wiedza dostojna zwie „ponownem narodzeniem“, nie są te metody ani potrzebne, ani pożyteczne.

Jak wszystkie umiejętności, oparte na możliwości stosowania wyższych,

powszechnie nieznanych sił psychofizycznych, nie mają one nic wspólnego z przebudzeniem wiecznego ducha ludzkiego. —

To, co wymagane jest do osiągnięcia tego „przebudzenia“, to w pierwszym rzędzie wytrwale zachowane nastawienie wszelkiego myślenia, czucia i chcenia na ten godny pożądania cel.

Człowiek cały musi się pierwej o własnych siłach stopniowo przetworzyć, zanim będzie mu mogła być udzielona duchowa pomoc na jego drodze. —

Mało albo i nic to nie pomoże podejmować od czasu do czasu to nastawienie, podobnie jak pobożniś jakiegokolwiek wyznania co siedem dni jeden dzień swemu Bogu poświęca.

Każda minuta dalszego życia, każda czynność codzienna, każda powstająca myśl, każde

pragnienie i każdy odruch woli musi stale pozostawać pod kształtującym wpływem tego nastawienia, jeśli człowiek, który wkroczył raz na drogę do światła, dojść chce do rzeczywistych, a nie urojonych wyników. — — —

„Praktyki“, jakieby można perjodycznie stosować, mogłyby w najlepszym razie polegać na powtarzanem pogłębionem odczuwaniu tego nastawienia. —

Wszystko, co można w tym względzie polecić, ma tylko ten jeden cel, aby to nowe nastawienie wszelkiego myślenia i działania wbić w świadomość, iżby nie mogło ono już ani na chwilę być zapomniane lub pozostawać nieodczuwane. —

Jeśli jednak to nastawienie zostanie istotnie trwale stworzone, tak iż wpłynie czynnie na całe życie dnia

powszedniego, a wreszcie przeniknie je zupełnie, wówczas — bez względu na to, jakiemi środkami pomocniczemi, odpowiadającemi właściwościom indywidualnym, to osiągnięto, — przyjdzie wkrótce wszystko inne — „samo przez się“, t. j. bez naszego świadomego współdziałania. —

Gdy tylko porozumienie stanie się możliwe, otrzyma Poszukujący duchową pomoc tych, którzy już znaleźli i oto nie znają godniejszego obowiązku, jak pomagać tym, co dostępni są ich pomocy.

Poszukujący staje się wówczas jakoby aparatem odbiorczym pewnego rodzaju duchowych promieni, które dla badań naukowych muszą wiecznie pozostać nieznanemi i niedosiężonemi. Wszystko, co może być kiedykolwiek o tych promieniach powiedziane, to conajwyżej stwierdzenie ich ist-

nienia. Umykają się one jednak wszelkiemu badaniu naukowemu i definicji, bowiem królestwo czystego ducha pojąć można tylko przez dostrzeganie, a nie podlega ono, jak czynności psycho-fizyczne, jakimkolwiek wyjaśnieniom, dającym się ująć w słowa.

Niech się jednak nikomu nie zdaje, że można się przez kiwnięcie palcem stać takim „aparatem odbiorczym". —

Nawet najintensywniejsza wola nie może tu sprawić niczego. Przeciwnie! Przeszkadza ona tylko, bowiem hamuje „proces krystalizacji" sił, które winny się skupić w nowym, zupełnie dla woli niedosięgłym ośrodku sił. —

Im konsekwentniej uprawiane jest owo zalecane tu ciągle „nastawienie" całego człowieka w jego życiu codziennem, tem rychlej osiągnąć można chwilę, w której Poszukujący

znajdzie się w odczuwalnym kontakcie ze swymi duchowymi pomocnikami. —

Jedynie praktyczne postępowanie Poszukującego w jego życiu stocodziennem jest miarodajne, a nie stosowanie lub niestosowanie „praktyk“ jakiegokolwiek rodzaju, które mogą mieć znaczenie wyłącznie, jako ciągłe odnawianie i pogłębianie raz powziętego postanowienia.

Gdy Poszukujący znalazł się już w kontakcie ze swymi duchowymi pomocnikami, wówczas następuje naprzód rodzaj „próby“ wchodzących pod rozwagę sił jego i stosownie do jej wyniku skierowany zostaje nań wpływ duchowy, począwszy od prostego, nieosobowego wzmocnienia jego własnych sił, aż do przewodu osobistego, który może wreszcie dojść do zupełnego duchowego stopienia się z przewodni-

kiem, żyjącym może w innej części świata, tak że uczeń nie jest już nadal pouczany pojęciowo, lecz współprzeżywa jako rzekomo własne przeżycie wszystko, co dzieje się w duchu (ale nie w świadomości mózgowej!) jego mistrza. — — —

Ponieważ zaś „mistrz“ ten dla swojej indywidualności dawno zdobył już zjednoczenie z Praświatłem, przeżywa oto uczeń jego to połączenie po raz pierwszy w duchowem stopieniu się z duchem indywidualnym mistrza. — —

Powoli dojrzeje on do samodzielnego przeżywania zjednoczenia się z Praświatłem.

Gdy wreszcie osiągnie cel, zdobędzie nietylko pełną świadomość własnej duchowej i po wieki niezniszczalnej indywidualności, ale

jednocześnie świadomość wszystkich indywidualności ducha, które kiedykolwiek były przez jakiegoś ducha ludzkiego osiągnięte. — —

Czuje się on stopiony ze wszystkiem w nową powszechną świadomość, wcielona w którą spoczywa własna jego indywidualna świadomość. Lecz w żadnym razie nie jest ona w niej „roztopiona“, bowiem wiecznie będzie, stanowiąc w sobie całość, żyła w tem stopieniu, przenikając inne indywidualności i wzajem przez nie przenikana, przyczem żadna z tych indywidualności ducha nie utraci przeto swego określonego własnego istnienia. — — —

Niema dla nikogo bezwzględnej pewności co do trwania świadomości ludzkiej i jej organów poza śmierć fizyczną, jeno dla tych nielicznych, co osiągnęli wskazany

tu cel, który osiągnąć może każdy człowiek w pomyślnych okolicznościach.

Wszelkie inne przekonania o tem oparte są na domysłach, na wmówionej wierze lub na oznajmieniach tych, co cel ten osiągnąć zdołali.

Prawdziwe oznajmienia tych, co istotnie, a nietylko we własnem wyobrażeniu, cel ten osiągnęli, łatwo jest krytyce bezstronnej i nie zaślepionej przez uprzedzenia odróżnić od fantastycznych tworów błędnych marzycieli i uzdolnionych poetycko fantastów. U wszystkich ludów znaleźć można o nich świadectwa. Szata, w której takie oznajmienia występują, skrojona może być wedle mody swego czasu i powszechnej wiary jego ludzi, ale kto głębiej rzecz ujmuje, ten pod wszystkiemi temi szatami dorozumie się zawsze tylko człowieka i naj-

głębszego przeżycia człowieczego: zjednoczenia się z duchem, źródłem wszelkiego bytu w wieczności i wszelkiego istnienia w czasie i przestrzeni. — — —

Kto raz zrozumiał, czego żąda odeń ta droga wyżyn, którą usiłuję w swych pismach ukazać, i dokąd go ona przy małem nawet przysposobieniu, już tu, w tem życiu ziemskiem może zaprowadzić, ten nie będzie mnie pytał, co ma „czynić“ i nie będzie oczekiwał jako odpowiedzi na to przepisu jakichś „praktyk“, jakiegoś trainingu. — —

Zrozumie on, że idzie tu o coś nieskończenie wyższego, niźli najcudowniejsza moc bajecznych fakirów indyjskich, o coś nieskończenie wyższego, niż najbardziej zdumiewające zjawiska natury nadzmysłowej, o których opowiadają mu książki

pisarzy okultystycznych oraz nowych „teozofów“ i „antropozofów“. — — —.

Aczkolwiek, aby być chociaż przez niektórych zrozumianym, zmuszony jestem trzymać się znanej już i częściowo przez pisma teozofów rozpowszechnionej na Zachodzie terminologji wschodniej, to jednak myślący głębiej pojmie odrazu, iż w pismach moich mowa jest o czemś, co dotąd można było w literaturze Zachodu odnaleźć jeno w skażonej formie i pozornie tylko poruszające ten sam przedmiot. —

Atoli, jeśli nawet, jako uczony orjentalista, zna wszystkie dostępne teksty Wschodu, napróżno szukać w nich będzie czegoś więcej, jak tylko przesłoniętych wskazań.

Nauka, której jestem głosicielem, była tylko nadzwyczaj rzadko i zawsze

jedynie w urywkach zapisywana. Rękopisy, w których jest ona zawarta, nigdy nie są dostępne dla niepowołanych.

Tylko ten, kto na prostej drodze duchowej doszedł już do ich prawd, może ewentualnie otrzymać o nich dodatkowo wieść. —

Doniedawna przestrzegali ci nieliczni, co umieją żyć i nauczać wedle tej nauki, prastarych praw, które bezwarunkowo zabraniały jawnego przekazywania nawet tych niewielu wyjaśnień, do udzielenia których ja zostałem powołany.

Dopiero pewien rodzaj „reformy“ praw, którym podlega Zjednoczenie, dokonany przez najwyższe moce hierarchji, której najniższy stopień stanowią nieliczni członkowie Zjednoczenia na tej planecie, mógł zaprowadzić w tem jakieś zmiany.

Nauka, którą wolno mi tu było w możliwie zrozumiałej formie objawić ludziom kultury zachodniej, musi być traktowana sama w sobie, aczkolwiek, aby się stać zrozumialszą, posługuje się w swej wędrówce po świecie, nakazanej przez Zjednoczenie Świecących praświatła i ich zwierzchność, staremi, znanemi szatami. —

Kto chce ją pojąć, musi się wyzbyć mniemania, jakoby szło tu o nową gałąź teozoficznych nauk o wierze, albo o zjednywanie stronników jakiemuś systemowi filozofji orjentalnej.

Kto chce znaleźć ślady tej nauki w świecie, temu ukażą się one w najczystszej postaci we wcześniejszym okresie starożytnego kultu misterjów.

Do dobrych uszu mówią ciągle głosy wszystkich stuleci wyraźną mową, i nie trzeba wiele trudu, aby

stwierdzić, iż praźródło tej nauki aż do najnowszych czasów wszędy było czynne, tworząc prawdziwe źródło inspiracyjne wszelkiego zjednoczenia ludzi, któremu jako cel najdostojniejszy przyświecało osiągnięcie najwyższej godności ludzkiej. — —

Wiele możnaby tu jeszcze powiedzieć, o czem przedwcześnie mówić nie wolno, bowiem musi to być odnalezione przez tych samych, kogo dotyczy...

Kto jednak chce wiecznie zbierać owoce, rosnące w ogrodzie tej nauki, ten musi całe swe życie uczynić nieustannem „ćwiczeniem“.

Nowe życie, które chce znaleźć, jest już zawarte w jego życiu codziennem, ale on go jeszcze nie widzi.

Nie ma on potrzeby uczyć się u „tajemnych nauczycieli“ wątpliwych

praktyk specjalnych, bowiem jego życie codzienne jest samo jedyną skuteczną „praktyką“ ponad praktyki, którą wieczyste Praświatło nakazało mu uprawiać. —

W swem życiu codziennem, w najprostszej postaci, bez jakichkolwiek gestów tajemniczych, znajdzie on swe dokonanie, ale nigdy nie w „szkołach egzotycznych“ i w pysznych kołach rzekomo „wiedzących“, którym nieświadomość ich każe grać rolę „nauczycieli“, i dla których prosić trzeba li tylko o przebaczenie, bowiem nie wiedzą oni, co czynią. — — — —

Dokonanie duchowe wymaga człowieka całego.

„Ciało“ i „dusza“ w dążeniu swem nigdy nie powinny być odczuwane w wyodrębnieniu. —

Niema nic cielesnego, czegoby nie można zarazem uważać za duchowe. — —

Ci, co wzgardzają ciałem, a jednak mają nadzieję osiągnąć królestwo ducha, znajdą miast niego nowe tylko królestwo złudzenia...

Od ciała atoli wymagane jest, aby się nauczyło wierzyć we własne JA. —

JA jest czystem źródłem sił duchowych, ciało zaś jest naczyniem do czerpania i wydobywania tych sił.

W JA odnajdziemy siebie samych. —

W JA odnajdziemy wszechobejmującego, wiecznego ducha. —

W JA tylko odnajdziesz swego „Boga żywego“. — — —

„Nie przez rozum i zasobną uczoność w piśmie“ osiągnąć można najwyższe, co ludzie mogą osiągnąć. —

Dokonanie jest czynem życia, a nie pracą ostrego myślenia. — —

„Zaiste, istnieje coś, co osiągnąć można tylko rozumem...

To trzeba wiedzieć! —

Potem jednak wznosi się mędrzec ponad wiedzę, aż się nauczy myśleć, jako myślą dzieci“. — — —

Bô Yin Râ.

ERRATA.

Str. 8 w. 11 zamiast: „Marzenia same“ winno być: „Marzenia senne“
„ 35 „ 15 „ : „hypnotyzmu“ „ „ : „hipnotyzmu“
„ 39 „ 5 po słowie „odróżnia“ brak przecinka.

Treść.

TEGOŻ AUTORA:

KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
KSIĘGA CZŁOWIEKA
KSIĘGA ROZMÓW